

Przeciwko duchowej samotności (XXVI)**Wdzięczność pilnie poszukiwana**

Wdzięczność jest wartością, o której dziś tak łatwo się zapomina. Niektórzy wyrzuciliby ją nawet ze słownika, bo razi swoją stroświeckością. W codziennych i barwnych gazetach nie znajdziesz nigdzie ogłoszenia: „Wdzięczność pilnie poszukiwana”. Staliśmy się pewniejsi siebie, bogatsi. Zwiedzamy świat, a nie znamy i nie kłaniamy się swoim sąsiadom. Uprawiamy masowo nomadym weekendowy, czyli wycieczki na łono natury, aby w niczym nie odstawać od trendów coraz bardziej laickiego świata. Tak trudno powiedzieć nam z autentyczną wewnętrzną radością: „dziękuję”, „przepraszam”, „miło mi było pomóc” itp. Pretenjonalność, wywyższanie się, a nawet zwyczajne ludzkie przyzwyczajenia spowodowały, że już od dzieciństwa uważamy, iż drobne, ba, nawet banalne sprawy, po prostu nam się należą. Taka perspektywa nie zapewni nam jednak prawdziwego szczęścia. Jest to droga smutnych ludzi, zgorzkniałych, niezadowolonych z niczego i z nikogo, prowadząca jedynie do wiecznego narzekania na los, na świat, na innych. Wybitny szwedzki dyplomata i polityk, sekretarz generalny ONZ, Dag Hammarskjöld napisał: „Wdzięczność i gotowość. Otrzymałeś wszystko – za nic. Nie wahaj się, gdy trzeba dać to, co przecież jest niczym – za wszystko”.

Jakże potrzeba nam odwagi, aby zmienić tę egoistyczną perspektywę myślenia i patrzenia na piękny boży świat. Zobaczyć i postawić siebie w kontekście nieustannego daru „spalania się w służbie dla innych”. Naszą zasługą w tej trudnej, tułaczkiej pielgrzymce do Raju może być właśnie wdzięczność, bo jak powie starożytny filozof Sokrates: „Bardziej się ciesz z wyświadczonego drugim, niż z odebranych dobrodziejstw, bo za pierwsze masz chwałę, a drugie wkładają na ciebie słodki ciężar wdzięczności”. Dlatego bądź wdzięczny za to, co masz, bo chwil szczęśliwych tak naprawdę jest w życiu niewiele. Jedną z nich możesz być właśnie ty sam! Uszlachetnij każdą z nich swoją wdzięcznością, bo kiedy jeszcze możesz dostrzec wokół siebie ogród ludzkiego losu, dziękuj, a pomożesz innym zrobić to samo. Poucza nas Biblia: „W każdym położeniu dziękujcie, taka jest bowiem wola Boża w Jezusie Chrystusie względem was” (1 Tes 5,18).

Bądź więc wdzięczny nawet, gdy będą nie tylko wzloty, ale i upadki, a także coraz to nowe niespodziewane krzyże do poniesienia. Trzymaj tę zapaloną świecę tak, aby inni mogli odpalić swoje świece od twojej. Człowieka dobrego i wdzięcznego nigdy nie zastąpią idee bez głębszych duchowych wartości. Za szlachetne cnoty płaci się zawsze najwyższą cenę, ale warto. Tam, gdzie jest radość i wdzięczność, tam zawsze czyste sumienie wyśpiewa: „Błogosław duszo moja Pana, i nie zapominaj o wszystkich Jego dobrodziejstwach” (Ps 103, 2).

Eligiusz Dymowski OFM

Ad multos annos

Z o. Salezým Bogdanem Brzuszkim, z okazji Jubileuszu 50-lecia Jego święceń kapłańskich rozmawia Andrzej Stoch

Jest Ojciec jednym z najbardziej rozpoznawalnych duchownych w naszej parafii. Mam na myśli nie tylko sylwetkę Ojca, ale i to nawet przede wszystkim osobowość, wyrażaną choćby przez słowa modlitwy w czasie odprawianych Mszy, czy słowa nauk w konfesjonale. Zadajemy sobie pytanie, skąd wzięła się w Ojcu tak widoczna mądrość, prostota i głębia wiary. „Bóg dał!” niewiele wyjaśnia, bo dary Nieba trzeba jeszcze chcieć, i umieć wziąć. Z myślą o tym pozwalam sobie prosić Ojca o parę słów o sobie.

W dużej mierze jesteśmy ukształtowani przez dom, kościół i szkołę. Owoc może być dorodny lub marny: wszystko zależy od urody ziarna, żyzności gleby i od staranności rolnika. Proszę o parę słów oceny środowiska, które Ojca wydało.

Słowa Pana Doktora onieśmielają mnie, ale spróbuję coś powiedzieć o sobie. Urodziłem się w 3 I 1933 r. w wiejskiej chacie, pamiętającej jeszcze XIX wiek, chacie mojej Babki, Marianny, z domu Solis, wdowy po Szczepanie Zarzyckim, we wsi Chruślina, na Wyżynie Lubelskiej, 10 km od Wisły, na południowych krańcach powiatu Puławy. Rodzice moi, to Franciszka i Stanisław, syn Bronisławy Rafalskiej i Józefa Brzuszka, stelmach. Wieś nasza, lokowana na prawie magdeburskim pod koniec XIV wieku, weszła do historii Powstania Styczniowego (1863-1865): w jej lasach stoczyły bitwy z Moskalami oddziały Lelewela-Borelowskiego (rodem z krakowskiego Zwierzyńca) i gen. Heidenreicha-Kruka (ta druga zwycięska). Walki toczyły się także na polu moich pradziadków ze strony Ojca, Jana Brzuszka i Marianny z Lipniowskich. Wieś liczy 4 km długości i rozciąga się ze wschodu na zachód wzdłuż rzeczki Podlipie, zasobnej w wody, płynącej wśród wierzb, olch i topól, poprzez błonia i łąki, w lecie pełne ptactwa (czajki, rybitwy i bociany) i pachnących traw, ziół i kwiatów. Domy mieszkalne zbudowane były lekkim łukiem na północnej stronie starorzecza, z drogą za stodołami, utwardzoną dopiero w na początku lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku. Dalej na wzgórzu rozciągały się urodzajne, lessowe pola aż do sporego kompleksu leśnego naszej i sąsiednich wsi, poprzecinanego głębokimi wąwozami. Las ten, a także ten od strony zachodniej, był rajem dla grzybiarzy i zbieraczy czarnych jagód z całej okolicy. Na rzece były dwa młyny wodne (jeden z żarnami, a drugi także z pytlm), a obok nich piękne duże stawy rybne. Miejscem zabaw były pastwiska, a także gliniarki, z niewielkimi stawami, zarosłymi sitowiem i wisem (tatarakiem), pozostałość po cegielni dworskiej, w części nabytej przez pradziadków, Anastazję z Chomicz i Karola Rafalskich.

Informacje duszpasterskie

3.07. – **Czwartek:** o godz. 9 udamy się posługą duszpasterską do chorych naszej parafii; o godz. 16:30 koronka do Bożego Miłosierdzia; o godz. 17. Msza św. w intencji Koła Przyjaciół Radia Maryja.

4.07. – **Pierwszy piątek miesiąca:** O godz. 18. Nabożeństwo do Najśw. Serca Pana Jezusa; o godz. 18:30 Msza św. w intencji Misji św. i misjonarzy.

5.07. – **Sobota:** o godz. 17:45 Nabożeństwo pierwszej soboty miesiąca do Niepokalanego Serca NMP; o godz. 18:30 Msza św. wotywna o Niepokalanym Sercu NMP, o godz. 21. „Wieczór z Janem Pawłem II” – spotkanie modlitewno-refleksyjne.

6.07. – **Niedziela:** o godz. 19 Adoracja Najśw. Sakramentu.

13.07. – **Niedziela:** o godz. 18 – Msza św. intencji Róż Żywego Różańca; Ogólnopolska pielgrzymka Kół Przyjaciół Radia Maryja na Jasną Górę.

19.07. – **Sobota:** Ogólnopolska Pielgrzymka Franciszkańskiego Zakonu Świeckich na Jasną Górę.

25.07. – **Piątek:** Święto św. Krzysztofa, patrona kierowców; po wieczornej Mszy św. poświęcenie pojazdów mechanicznych.



Franciszkański Zakon Świeckich

Litwa – Kapituła Krajowa FZŚ

W klasztorze Braci Mniejszych w Kretyndze odbyła się od 11 do 13 IV 2008 r. wyborcza Kapituła krajowa FZŚ na Litwie. Rano 12 kwietnia rozważano w grupach na temat priorytetów dla Wspólnoty Krajowej na najbliższe trzech lat. Po południu odbyła się sesja wyborcza, podczas której wybrano nową Radę Krajową Litwy i nowego Ministra Krajowego, którym jest br. Algimantas Andziulis. Radnym międzynarodowym został wybrany ponownie br. Nerijus Čapas, były Minister krajowy. Dzień zakończyła uroczysta Msza święta, którą sprawował Fr. Astijus Kungys OFM, Minister Prowincji św. Kazimierza. Rankiem 14 kwietnia Wilhelmina Visser-Pelsma FZŚ i Fr. Ivan Matić OFM odbyli braterskie spotkanie w Wilnie z Ministrem Prowincjalnym i jego Definitorem, aby podzielić się niektórymi informacjami i aktualnościami odnośnie Franciszkańskiego Zakonu Świeckich i Młodzieży Franciszkańskiej (MF) w świecie, a szczególnie na Litwie. Wieczorem Fr. Ivan spotkał się z młodymi franciszkanami z Wilna oraz z Fr. Algirdas Malakauskis OFM, ich asystentem krajowym. Na Litwie są 32 Wspólnoty lokalne FZŚ, razem liczące blisko 500 członków, zrzeszonych w 6 Wspólnotach Regionalnych. Jest także spora liczba Młodzieży Franciszkańskiej w Wilnie, Kretyndzie, Kłajpedzie i Kownie. Młodzież ta, z pomocą swoich asystentów duchowych, przygotowuje V Europejski Kongres Młodzieży Franciszkańskiej, który odbędzie się na Litwie w sierpniu 2009 r. Kongres ten będzie ważny z dwóch powodów: po pierwsze, dlatego, że MF na Litwie powstała dzięki uczestniczeniu kilku młodych w II Europejskim Kongresie MF, który odbywał się w Portugalii w 2001 r.; po drugie, dlatego, że w 2009 r. MF Europy będzie obchodziła, wspólnie z MF na Litwie, 800-lecie objawienia się charyzmatu franciszkańskiego. *Cytujemy za: „Fraternitas”, wyd. polskie, tom 41, nr 144 (01. 06. 2008). OSBB*

Biblioteka parafialna poleca

Matka Teresa, *Pójdź, bądź moim światłem*. Opracowanie i komentarz Brian Kolodiejchuk MC, Wyd. „Znak”, Kraków 2008.

Nakładem Wydawnictwa „Znak” ukazała się niezwykła i poruszająca w swej treści książka Matka Teresa, *Pójdź, bądź moim światłem*. Są to dotychczas nieznanne, prywatne pisma Świętej z Kalkuty, zebrane i opracowane przez Briana Kolodiejchuka. Mimo tego, iż od śmierci Matki Teresy minęło ponad 10 lat, jej postać wciąż fascynuje i zadziwia. Trudno bowiem pojąć, jak ta drobna i cicha, choć zawsze uśmiechnięta zakonnica zdołała zbudować potężne „dzieło miłosierdzia”, obejmujące liczne domy opieki, hospicja, przytułki i szpitale, niemal we wszystkich krajach świata? W czym tkwiło źródło jej mocy przyciągania, któremu ulegało tak wielu ludzi? Odpowiedź jest jedna Jezus. W jednym z listów do swojego kierownika duchowego wyznała: „Od dzieciństwa Serce Jezusa było moją pierwszą miłością. Każdy piątek jest dla mnie świętem Najświętszego Serca. Uwielbiam Mszę ku Jego czci, bo tam w oratorium rozbrzmiewają słowa: „Czy uczynisz to dla mnie?”

Takie właśnie pytanie kilkakrotnie kierował do niej Jezus podczas kolejnych objawień, prosząc, by była Jego światłem. Powiedziała „tak” i przyrzekła niczego Mu nie odmawiać. Ktoś trafnie nazwał ją kobietą „całą sobą, namiętnie zakonchaną w Jezusie”. Dla Jezusa była gotowa na wszystko, pozostając wyłącznie „ołówkiem w Jego ręku”. On był jej siłą i mocą. Do końca swych dni niosła Chrystusa do domów i na ulice slumsów, między chorych i umierających, między żebraków i dzieci ulicy. Jedną z jej Sióstr tak wspomina: „Matka musiała doznawać męczarni. Jej ciągłe podróże w zatłoczonych wagonach wyłącznie trzeciej klasy, codzienne wyjścia do slumsów w kurzu i pyłe, zmęczenie, głód, pragnienie, brak prywatności – drzwi do pokoju miała zawsze otwarte – brak wentylatora, wąskie stalowe łóżko: to wszystko i jeszcze więcej bez słowa skargi. Codziennie mówiła po prostu „wszystko dla Jezusa”. Mimo tego, że nigdy nie pragnęła rozgłosu, posłuszna woli Bożej, spotykała się z największymi tego świata. Przemawiała na konferencjach i spotkaniach, głosząc wszystkim przesłanie miłosierdzia. Podczas otrzymywania Pokojowej Nagrody Nobla zachęcała zebranych: „Wszyscy możemy być misjonarzami miłości, zaczynając od własnego domu, kochając się i troszcząc o siebie”, zaś na Synodzie Biskupów w 1980 r. wskazywała na samotność, jako nowy rodzaj ubóstwa: „Czy wiemy, kim są nasi ubodzy? Często mamy cierpiących, starych, niechcianych blisko nas, a my nawet ich nie znamy. Nie mamy czasu nawet się uśmiechnąć. (...) Nasi ubodzy są wspaniałymi ludźmi. Nie potrzebują naszej litości, ale naszego szacunku i pełnej wyrozumienia miłości. Oni także zostali stworzeni przez tę samą kochającą rękę Boga, by kochać i być kochanym”.

Wszyscy, którzy mieli szczęście zetknąć się z Matką Teresą, zwracali uwagę na promieniującą od niej radość i pokój. Jeden z jej spowiedników, ks. Van der Peet, wyznał: „Ilekróć spotykałem Matkę, opuszczało mnie wszelkie skrzepowanie i natychmiast pływał na mnie spokój. Często mnie zdumiewało, jak ktoś, kto na codzień obcował z cierpiącymi, wciąż może się uśmiechać i sprawiać, że inni czują się szczęśliwi”. Matka przywiązywała dużą wagę radosnej postawy wobec bliźnich i niezmiennie pouczyła swoje Siostry, że radosnego dawcę Bóg miłuje: „Jeśli nie idziecie do ludzi z radosną twarzą, to tylko zwiększacie ich smutki i niedole”.

Nikt jednak nie domyślał się, że za szerokim uśmiechem Matki kryje się otchłań cierpienia, jej wewnętrzna Kalwaria. Najgłębsze bowiem aspekty swojej relacji z Bogiem utrzymywała w ukryciu.

cd. na s. 7

Ad multos annos cd ze s. 1

Dom, w którym się urodziłem, był drewniany, składający się sionki i komory oraz izby mieszkalnej z dwoma niewielkimi oknami, południowym i wschodnim, z kuchnią z okapem i wielkim chlebowym piecem, i glinianą podłogą. Od północy do domu przylegało czworokątne podwórko, otoczone z dwu stron zabudowaniami gospodarczymi. Wszystkie budynki było kryte strzechą. Przed domem była studnia i rosły dwie duże sokory, zaś obok malinowy ogródek i jabłoń, a dalej duży ogród warzywny, tzw. grzędę.

Ojciec pięknie opisuje to, co dostał od Pana Boga. A co od ludzi...?

W takim otoczeniu spędziłem pierwsze trzy lata życia pod opieką Matki, Babki, dwu ciotek i wuja. Jesienią 1935 r. przeprowadziliśmy się do nowego, drewnianego domu, zbudowanego przez Ojca na zachodnim krańcu wsi, ale jeszcze niewykończonego. W dwu izbach Ojciec urządził sobie warsztat kołodziejski, a w trzeciej mieszkaliśmy. W warsztacie tym spędzałem wiele czasu. W mieszkaniu zaś całymi dniami słychać było zgrzyt piły i stukanie młotka. Do tego dochodziły głosy rozmów Ojca z klientami, które z czasem stały się źródłem mojej wiedzy w bardzo wielu sprawach. Dwie morgi pola, z których jedna była oddalana od domu o kilometr, uprawiała Matka. W roku 1935 przyszedł na świat brat Henryk, obecnie o. Emil, a w 1938 r. siostra Jadwiga. Stałym zajęciem moim i rodzeństwa, mniej więcej od szóstego roku życia, było pasanie krów, a później także pomoc Matce w pracach gospodarczych. Do czasu pójścia do szkoły, mówiliśmy jak wszyscy mieszkańcy gwarą małopolską, z lekkim mazurzeniem.

Drewniany budynek Siedmioklasowej Szkoły Powszechnej stał pośrodku wsi, za rzeką, w pobliżu wsi Owczarnia. Chodziłem do niej od września 1940 r. błoniem, na którym od wczesnej wiosny do późnej jesieni pasły się stada krów i gęsi, i łąkami, wiosną – podmokłymi, zaś w zimie poprzez zasypane śnieżne. W szkole tej uczyły się dzieci z trzech wsi. Lekcje odbywały się w trzech dużych izbach, równocześnie dla dwóch klas. Podczas okupacji wolno było używać tylko podręczników do przyrody i religii. Kiedy w 1944 r. front stanął na Wiśle, we wrześniu naukę rozpocząłem w klasie czwartej. Ponieważ wieś była spalona, nie mieliśmy podręczników, ale za to dobrych nauczycieli. Uczyli nas: Władysław Góralski, ludowiec, kierownik szkoły od 1924 r, Józef Kwiatek oraz Tadeusz i Maria Kobylińscy, jak się później dowiedziałem – AK-owcy. Pan Kobyliński, ucząc geografii z podręcznika przedwojennego, nie pominął Wileńszczyzny, Polesia oraz Wołynia i Podola. A kiedy mówił o Związku Radzieckim na podstawie świeżo wydanej, obowiązkowej broszury, z uśmiechem recytował: „Teraz w Polsce będzie dobrze, bardzo dobrze. Pociągi jadące na wschód będą ciężko sapały: *salo sachar, salo sachar*, zaś w powrotnej drodze tak leciutko i radośnie: *spiczki tabak, spiczki tabak*”. Ponieważ po ukończeniu klasy piątej zostałem przerzucony do siódmej, świadectwo ukończenia szkoły powszechnej otrzymałem w 15 roku życia.

Oczywiście, był też i kościół...

Kościół parafialny mieliśmy we wsi Boby, będącej przedłużeniem naszej wsi. Jest to świątynia neogotycka, trzynawowa z transeptami i 36 metrową wieżą, zbudowana w latach 1907-1914, której nie powstydziliby się nawet Kraków. Niestety był on odległy od naszego domu 5 km, które trzeba było pokonywać pieszo, gdyż konia nie mieliśmy. Rodzice byli praktykujący i dbający o nasze religijne wychowanie. Do kościoła z konieczności chodzili na zmianę. Religii w szkole uczyli nauczyciele świeccy. Do pierwszej Komunii przez dwa miesiące przygotowywał dzieci z całej parafii ks. Hen-

ryk Nabielec, góral, tak jak proboszcz, ks. Marcin Ślósarz (zm. 1947), spod Myślenic. Po nim nastał świątobliwy ks. Dominik Maj, były więzień obozu koncentracyjnego w Dachau. Do wielkanocnej spowiedzi sześcimy całą szkołą, niosąc po dwa jajka na wykupienie kartki od organisty. Ojciec prenumerował „Rycerza Niepokalnej” i był pełen uznania dla Ojca Maksymiliana Kolbego. Prenumerował również „Rolnika Polskiego”, który zamieszczał Ewangelię. W naszym wychowaniu odgrywał pewną rolę brat Ojca, Julian, a także całe środowisko i koledzy: Olek Kloc, Edek Mierzwa i Cze-chu Kaczmarek, syn bardzo zanych gospodarzy, wysiedlonych ze Szlachcina k. Środy Wielkopolskiej.

Już dwakroć Ojciec wspominał czasy wojny. Jaki wpływ na Ojca widzenie świata miała II wojna światowa?

Krótko mówiąc, miała ona olbrzymi wpływ na moje życie, psychikę i pogląd na świat. W chwili jej wybuchu liczyłem 6 lat i 7 miesięcy. W naszej wsi nie było działań wojennych ani w 1939, ani też w 1944 r., ale wydarzenia, jakie mi utkwily w pamięci, są straszne. Pierwszych wojskowych niemieckich zobaczyłem około 17 IX 1939 r. Był to patrol konny, złożony chyba z pięciu jeźdźców, starszych mężczyzn, chyba z poboru. Padał lekki deszcz, schronili się w stodole stryja. Ciekawość zwyciężyła i poszedłem tam. Przyjaźnie odnosili się do gospodarzy, których z sąsiedztwa przyszło kilku. Czyścili lufy karabinów. Ostatniego widziałem w gorące dnie sierpniowe 1944 r. Był to wysokiej rangi oficer, kroczący dumnie, którego pod karabinem prowadził radziecki żołnierz.

Ad multos annos *cd ze s. 3*

Potem w różnych okolicznościach oglądałem ich wielu, poczynając od znęcających się nad sąsiadem za to, że nie oddał kontyngentu ze zboża; widziałem ich kilkakrotnie rabujących żywy dobytek w całej wsi, także w naszej obozrze, spędzających mężczyzn i wybierających 12 zakładników do obozu w Majdanku k. Lublina, wiozących na wozie znanych mi gospodarzy, Solisa i Zajacową, których rozstrzelali pod lasem, aż po pacyfikację 4 VI 1944 r. naszych wsi, Chrusłiny i Owczarni oraz częściowo Bobów, z samolotów i z ziemi. Weszli wtedy i do naszego domu. Zastali nas modlących się przed obrazem Matki Bożej Częstochowskiej, który Matka ustawiła na stole. Domu nam jednak nie podpalili. Zginęło wtedy kilkoro ludzi, w tym kolega szkolny Czesiek Siudym i nieco starsza Izydorzycówna, córka wysiedlonych gospodarzy z Kujaw czy Pomorza, oraz Neciowa, sąsiadka Babki, zaczadzona z trojgiem małych dzieci, których dobrze znałem, a potem widziałem leżących na dróźnie, opodal doszczętnie spalonego gospodarstwa. Przerażający był także widok zabitych i spalonych zwierząt wśród pogorzeliśk licznych gospodarstw.

Boleśnie przeżyłem w styczniu 1942 r. śmierć i pogrzeb stryja Juliana, który zmarł na skutek tortur doznanych od jeńców radzieckich, zbiegłych z obozu w Poniatojew. Żądali od niego broni, którą miał posiadać z 1939 r., co było nieprawdą. Potem przyszły inne wydarzenia, jak na dziecko, koszarne. W maju 1944 r. otarcie się o bratobójczy atak oddziałów partyzanckich Armii Ludowej (AL) na stacjonujących we wsi Owczarnia żołnierzy Armii Krajowej (AK) i rozstrzelanie 18 z nich. Potem ich transport na rozkaz Niemców na posterunek policji do Opola Lub. Niedługo potem, na początku lipca, oglądałem podobny transport kilkudziesięciu innych partyzantów, poległych także w bratobójczym boju w niedalekiej wiosce. Straszny widokiem były transporty rannych żołnierzy radzieckich pod Wisłą, a także pogrzeby, zmarłych z ran w lazarecie w pobliskim lesie. Tych przeżyć było jednak znacznie więcej, których wówczas nie rozumiałem, ale żadne z nich nie było mi obojętne. Postawiły też wiele pytań na całe życie.

Jeden totalitaryzm odszedł, przyszedł drugi. Jak Ojciec „witał” nadejście komunizmu?

Przede wszystkim to, że nigdy nie stał się mi on bliski, chociaż siał zamęt. O komunizmie słyszałem dość wcześnie, ale uświadomienie przychodziło powoli. Początkowo w miałem w głowie chaos, bo z jednej strony radowałem się z wolnej i odbudowującej się Polski, a równocześnie szło wprowadzanie jakiegoś nowego ustroju, który budził lęk. Partyzantka komunistyczna werbowała zwolenników, ale Ojciec nasz nie należał do żadnego ugrupowania, słyszałem nawet, jak odmówił stanowczo jakiemuś propagandziście. W czasie frontu na Wiśle mieliśmy na kwaterze dwóch radzieckich żołdatów, w tym politruka, który bardzo grzecznie mówił coś o sprawiedliwym ustroju, o nowych granicach Polski, o Wandzie Wasilewskiej, i wręczył nam nawet portret Stalina, który podarłem. We wrześniu 1944 r. przyjechało do szkoły wojskowe kino z filmem o Związku Radzieckim, w tym osobny o zbrodni katyńskiej, rzekomo dokonanej przez Niemców, o czym dotąd nie słyszałem, ale później uświadomiłem sobie, że „na złodzieju czapka gore”. W 1944 r. odbywały się wybory. W czasie drogi do szkoły jakiś konny wręczył mi kartki do głosowania z numerem „4” (na ludowców). W szkole dałem jedną z nich starszemu koledze, wiedząc, że jego rodzina komunizuje, za co dostałem od niego po głowie. Zaczęła się akcja zakładania rolniczych spółdzielni produkcyjnych, ale moja wieś była daleka od tej idei. Na jarmarkach puszczano kozy z szyldem na szyi: „Ja biedna koza będę chodzić od wozu do wozu, ale nie pójdę do kołchozu”.

Wnet ludziom odechciało się żartów...

We wrześniu 1947 poszedłem do szkoły zawodowej do Kazimierza Dolnego. Pierwszy rok był stosunkowo znośny. W niedzielę wszystkie szkoły do kościoła szły kolumnami, po przyjęciu raportu ze stanu obecności przez dyrektora lub wychowawcę. Potem nasiliły się różne akademie ku czci Generalissimusa Stalina, obrosły w „przepych” pochody pierwszomajowe. Jednego roku nawet zawieziono nas statkiem do Puław. W szkole miałem dwóch dobrych kolegów, ale komunistów (jeden był synem uczestnika rewolucji w samym Petersburgu). Młodzież była w rozterce, chciała działać, ale na placu pozostawały resztki harcerstwa, PCK i propagowany głównie Związek Młodzieży Polskiej (ZMP). Oczywiście otwierał fakt, że głosił on, iż mogą doń należeć także katolicy, ale w praktyce walczył on z religią i zakazywał chodzić do kościoła. Odrabialiśmy w ramach szkoły także Służbę Polsce (SP). W 1950 r. zorganizowano w Puławach zlot szkół z całego powiatu. Na placu staliśmy w kolumnach. Po odśpiewaniu hymnu młodzieży socjalistycznej, przy naszej kolumnie nagle pojawiło się dwóch funkcjonariuszy i zabrało kolegę z pierwszego szeregu. Przesiedział trzy dni w areszcie za to, że zamiast śpiewać pełną piersią „Gdy zwycięży związek nasz bratni, bój to będzie ostatni”, on nucił: „bój to będzie o zupeł”.

I w tej atmosferze pojawiło się w Ojcu powołanie!

We wrześniu 1950 r. wdziałem habit franciszkański w klasztorze w Pilicy. Było nas 10 nowicjuszy. W styczniu trzech z nas wezwano na komisję poborową do Służby Polsce (SP) w Olkuszu. Pojechaliśmy w mroźny, śnieżny dzień saniami przez Ogrodzieniec z bratem Andrzejem, kwestarem. Pytano mnie o proces wolbromski, o którym na szczęście nie miałem pojęcia. Ostatecznie nie zaciągnięto nas do tej roboczej, młodzieżowej organizacji. W czasie mojej nauki w zakonnym Studium Humanistycznym w Wieliczce, w 1952 r. władze chciały je zlikwidować. Funkcjonariusz UB oświadczył, że załatwi mi naukę w szkole lotniczej, na co się oczywiście nie zgodziłem. Wtedy padło pytanie: „A jak zamkniemy wam tę szkołę, to, co będziecie robić?” Odpowiedziałem stanowczo: „Będę się uczył sam”. Podobną rozmowę miałem, kiedy w 1974 r. starałem się o paszport na wyjazd do Italii na kurs języka i kultury włoskiej na Uniwersytecie w Perugii. Rozmawiający funkcjonariusz upominał, aby nie mówić tam źle o Polsce Ludowej. Przy zdawaniu paszportu oświadczyłem mu, że w obcym kraju mówienie źle o Ojczyźnie właściwie jest niemożliwe. W takiej to atmosferze samoobrony upłynęły moje młodzieńcze lata. Była to szkoła twarda, ale otwierająca oczy na wiele spraw i hartująca duchowo.

Czy powołanie do stanu duchownego, do oddania się na służbę Bogu, przyszło do Ojca jako długo przemyślana decyzja, czy raczej jak znalezienie złotego pierścienia na drodze?

Na pewno w tej decyzji nie było żadnego manifestu politycznego, byłem na to za młody, ani też jakiegoś wyrachowania, tj. liczenia na łatwe życie, czy jakieś profity materialne. Nie myślałem też o wstąpieniu do seminarium diecezjalnego. Nie było to również „dekowanie się”, aby uchylić się od służby wojskowej, co mi wmawiał referent do spraw wojskowych w Wieliczce. Była to świadoma decyzja, podjęta w trzecim roku nauki w szkole zawodowej, z całą świadomością trudów, jakie mnie czekały. Moje przygotowanie do kapłaństwa w zakonie miało trwać 9 lat: rok nowicjatu, dwa lata nauki w szkole średniej i sześć lat studiów seminaryjnych. Po drodze, równoległe ze studiami seminaryjnymi, jeszcze rok przygotowywania się do matury państwowej. Bez łaski Bożej byłoby to wszystko niemożliwe do urzeczywistnienia. W trzy lata po mojej decyzji, ku zaskoczeniu Rodziców, w poszedł moje ślady także brat Henryk.

Ad multos annos *cd ze s. 3*

Ojciec bywał we Włoszech, jakie były podstawy formalne tych wizyt?

Tak, w słonecznej Italii byłem kilka razy. A powodów było też kilka: potrzeba nauczenia się języka, praca na rzecz spraw beatyfikacyjnych, udział w kongresach naukowych, chęć poznania kraju, ale także zdrowie. W 1970 r. objawił się u mnie ostry, jak się okazało, już przewlekły nieżyt górnych dróg oddechowych z poważnymi powikłaniami, co zagrażało, według orzeczenia lekarzy, nie tylko mojej pracy dydaktycznej i kapłańskiej, ale także życiu. Wtedy między innymi zalecano mi okresową zmianę klimatu. Ponadto za każdym razem udawało mi się przemyścić po kilka książek teologicznych, które przez długi czas cenzura zatrzymywała, a które służyły mi w wykładach. Nauczając teologii w Instytucie Teologicznym Księży Misjonarzy i Instytucie Katechetycznym w Krakowie, niejako z obowiązku odbyłem miesięczną pielgrzymkę do Ziemi Świętej (1980), korzystając z gościnny w sanktuariach obsługiwanych przez naszych współbraci franciszkanów. Uczestniczyłem także w Międzynarodowym Kongresie Mariologicznym w sanktuarium w Kevelaer (RFN, Nadrenia i Westfalia, 1987). Dzięki naszemu o. Piotrowi Grażawskiemu, pracującemu w Eggenfelden, a wcześniej gwardianowi klasztoru w Landshut, byłem także w Bawarii. Zaś z potrzeby serca pielgrzymowałem do Wilna i do Lwowa. Nie trzeba chyba udowadniać, że podróże kształcą, co obficie owocuje, kiedy się naucza innych.

Czy franciszkański Asyż zdaniem Ojca ma w sobie coś z Góry Tabor?

Oczywiście, nawiedzenie miejsc, w których urodził się, żył i działał św. Franciszek, dziś o wielkiej wymowie sanktuariów, może być głębokim przeżyciem duchowym, które niejako przypomina przeżycia Apostołów w czasie przemienienia Chrystusa na Taborze. Ale ten temat wymaga odrębnego potraktowania.

Oczywiście, jest tu szereg wątków, choćby poczucie „fizycznego” dotknięcia transcendencji, ale słusznie, zostawmy ten temat licznym w naszej parafii czcicielom św. Franciszka. My, parafianie, znamy Ojca z posługi kapłańskiej w naszym kościele, w konfesjonale, ale nie wiele wiemy o pracy naukowej Ojca. Z wydanych przez Ojca prac wiemy o zainteresowaniu Ojca „duchem Asyżu”, a jakie są inne pola działalności i ich plony?

Opublikowałem ponad trzysta artykułów naukowych i popularno-naukowych z teologii dogmatycznej, historii teologii, franciszkanizmu, hagiografii, dialogu ekumenicznego i międzyreligijnego, oraz ponad dwieście innych na różne tematy, zwłaszcza w biuletynie naszej prowincji zakonnej „Nasze Dzisiaj, a także w naszym parafialnym „Nasza Wspólnota”. Moje artykuły m.in. są w „Encyklopedii Katolickiej”, „Polskim Słowniku Biograficznym” i w „Słowniku Polskich Teologów Katolickich”, a także prace w „Aktach” beatyfikacyjnych, noszących łaciński tytuł „Positio”, bł. Jana XXIII, papieża, bł. Marceliny Darowskiej, założycielki Sióstr Niepokalanek, bł. polskich Męczenników II wojny światowej i Sługi Bożego Brata Alojzego Kosiby. Redagowałem także, przy współpracy o. Zenona Stysia OFM, dyrektora naszego Centrum Franciszkańskiego w Warszawie, 7 tomów serii wydawniczej „Jeden jest Pan”, poświęconej dialogowi z innymi religiami w duchu św. Franciszka.

Wiadomo mi, że Ojciec ma bogatą przeszłość nauczycielską proszę powiedzieć naszym Czytelnikom, czego i gdzie Ojciec nauczał studentów i dyplomantów?

Nauczałem teologii fundamentalnej (apologetyki), wybranych traktatów z teologii dogmatycznej i zagadnień

ekumenicznych w Instytucie Teologicznym Księży Misjonarzy (1971-1992), całości teologii dogmatycznej w Wyższym Instytucie Katechetycznym, prowadzonym przez Siostry Urszulanki (1978-1999), oraz teologii dogmatycznej w Studium Teologii dla Świeckich przy Wydziale Teologicznym PAT w Krakowie (1980-1998), w tym przez 4 lata wybrane traktaty dogmatyczne w Archidiecezjalnym Wyższym Seminarium Duchownym; po roku nauczałem apologetyki w Seminarium Paulinów w Krakowie na Skałce i Franciszkanów w Katowicach-Panewnikach. Od 1992 roku wykładałem teologię fundamentalną i dogmatyczną w naszym WSD w Krakowie-Bronowicach. W sumie spędziłem w salach wykładowych już 37 lat. Promowałem 44 magistrów teologii. Przyczyniłem się do wykształcenia przynajmniej 1200 kapłanów, zastępów sióstr katechetek, a także teologów świeckich, w tym wiele katechetek i katechetów. Udzielałem się w Klubie Inteligencji Katolickiej (dni skupienia, wykłady z teologii sakramentów i laikatu, udział w spotkaniach sekcji ekumenicznej, 1971-1981) oraz w Polskim Towarzystwie Teologicznym w Krakowie (udział w dyskusjach i kilka referatów w sekcji dogmatyczno-moralnej 1972-1986).

Jest to dorobek jeszcze nie zakończony, a już budzący szacunek. Jednak posługa nauczycielska, to nie tylko kształcenie i promowanie osób duchownych. Przecież, to także budowanie fundamentu, przekazywanie Słowa Bożego takim jak my. Proszę powiedzieć nam jakie Ojciec ma duszpasterskie Curriculum Vitae (CV)?

„Chrzest bojowy” przeszedłem w kilka miesięcy po święceniach, w czasie wielkich misji dla Krakowa w 1959 r. (spowiedź w parafiach św. Krzyża i w Czyżynach). Rok byłem gwardianem w Bieczu, a tym samym rektorem kościoła klasztorowego (1962-1963), trzy lata wychowawcą naszych seminarzystów w klasztorze św. Kazimierza w Krakowie (1963-1966); z polecenia Metropolity Krakowskiego wizytowałem pięciokrotnie klasztor Klarysek (1986-2007) i raz Norbertanek w Krakowie (2007). Te wszystkie zajęcia również uważam za służbę duszpasterską. Potem mieszkałem w Wieliczce, Bronowicach Wielkich i już 27 lat przebywam na naszych kochanych Azorach. Wszędzie udzielałem się przy ołtarzu oraz w miarę możliwości na ambonie i w konfesjonale.

Boże mój jedyny! Jak Ojciec to skromnie powiedział: „przy ołtarzu i w miarę możliwości na ambonie i w konfesjonale.” I to tylko na Azorach przez 27 lat! A przecież to nie koniec działań twórczych. Jest jeszcze miłość i szacunek dla przeszłości, zwłaszcza naszej, azorskiej. Gdzie i od kogo Ojciec zaraził się pasją historyka badacza?

Moje zainteresowanie się historią zrodziło się niejako samo, ale z pewnością przyczyniły się do tego jakieś predyspozycje intelektualne i pewne okoliczności. W czasie studiów seminaryjnych w Kolegium Filozoficzno-Teologicznym Dominikanów w Krakowie (1953-1959), formację teologiczną otrzymałem m.in. pod kierunkiem prof. Romualda Kosteckiego OP, wprost z łacińskiej „Sumy Teologicznej” św. Tomasza z Akwinu, z komentarzem wykładowcy także po łacinie, oraz dr. Ireneusza J. Łuczyńskiego OP. Słuchałem także wykładu z psychologii filozoficznej o. prof. Alberta Krapca OP. Tam nauczyłem się analizy tekstów. Ponadto w tym czasie odbyłem kursy: bibliotekarskie, bibliograficzne i archiwalne, organizowane przez Bibliotekę Główną KUL. Studia specjalistyczne z teologii dogmatycznej odbyłem na Wydziale Teologicznym KUL (1959-1962 i 1966-1970). Prace dyplomowe, które napisałem pod kierunkiem ks. prof. Wincentego Granata, również miały charakter historyczny.

cd. na s. 6

Ad multos annos *cd ze s. 3*

Niedawno, po raz drugi TVP emitowała film o „Braciszku” Kosibie, kandydacie na ołtarze. Proszę pochwalić się Czytelnikom, co Ojca z tym filmem łączy?

Faktycznie były już trzy emisje, bo nadała go także TVP Polonia. Muszę przyznać, że byłem mile zaskoczony, kiedy wezwano mnie na spotkanie z p. Andrzejem Barańskim, scenarzystą i reżyserem tego filmu, opartego na książce pt. „Brat Alojzy Kosiba. Patron Maluczkich” (Kraków-Asyż 1982), którą redagowałem i po części napisałem. Uradowałem się także tym, że interpretacja Postaci bohatera, zawarta w tej książce, znalazła uznanie i u reżysera, i u widzów. Oczywiście, trzeba pamiętać, że w ujęciu filmowym Sługa Boży Brat Alojzy jest potraktowany „cum licentia filmica”, tj. z pewną dopuszczalną interpretacją reżyserską i aktorską. Współpraca z reżyserem w czasie powstawania scenariusza oraz przebywanie z ekipą aktorów i techników w czasie nagrywania filmu było dla mnie wydarzeniem. Byłem z nimi na planie od godz. 7 rano do godz. 20 przez 20 dni. Było to dla mnie doświadczenie życiowe, gdyż poznałem niejako od wewnątrz ich środowisko, ich trudną pracę, a także wiele ich osobistych problemów. Żałuję tylko, że stało się to tak późno.

Do Ojca zdaje się pasować przydomek „łowca świętych”. Ilu jeszcze Ojciec chciałby „złowić”?

Nie wiem, co Pan Doktor rozumie przez to określenie? Prawdą jest, że było mi dane pracować w charakterze wicepostulatora na rzecz beatyfikacji: bł. Jana XXIII, papieża (na terenie Polski); naszych męczenników II wojny światowej (błogosławionych: Narcyza Turchana, Krystyna Gondka, Marcina Oprządka i Brunona Zembola) oraz w innym charakterze w procesie bł. Marceliny Darowskiej. Modłę się, aby pomyślnie zakończyła się sprawa Sł. B. Alojzego Kosiby OFM. Mam nadzieję, że przyjdzie czas na rozpoczęcie procesu o męczeństwie naszego alumna, brata Dominika Ignacego Drabczyńskiego, sanitariusza wolontariusza, służącego ran- nym żołnierzom w 1939 r. w Chełmie Lubelskim, a zamordowanego w Katyniu. Pragnę również, aby wszystkie polskie sprawy beatyfikacyjne i kanonizacyjne przebiegały pomyślnie i aby przybywały nowe.

Błogosławiło Ojcu (od 1933) sześciu Papieży. Jak Ojciec wspomina ducha „rządów” poprzedników Jana XXIII, ducha, który Ojca i mnie formował?

Urodziłem się za pontyfikatu Piusa XI, którego poznawałem dopiero w czasie studiów. Formację teologiczną otrzymałem za Piusa XII i Jana XXIII. Piusa XII w naszej Ojczyźnie propaganda partyjna przedstawiała w bardzo krzywym zwierciadle, my jednak poznawaliśmy Go od strony spokojnego i głębokiego wykładu prawd wiary. Jan XXIII wezwał do „aggiornamento”, tj. do głębszego wprowadzenia tych prawd w życie człowieka, w mocno zmienionych warunkach jego bytowania. W tym celu podjął myśl Piusa XII i zwołał Sobór Watykański II. W tych więc dwu postawach, jako teolog, nie widziałem i nadal nie widzę żadnej sprzeczności, ale kontynuację i dopełnienie się.

Jesteśmy jak wino, czym starsi, tym mądrzejsi, ciekawsi i lepsi. Dlatego mamy coraz mniej czasu. Czym teraz Ojciec się zajmuje, czemu chciałby się poświęcić?

Dzięki łaskawości Boga pomysłom mi nie brakuje. Mam także kilka prac rozpoczętych, które chciałbym wykończyć, ale przede wszystkim trzeba się przygotowywać na spotkanie z Panem.

Diżury Akcji Katolickiej są pełnione w każdy poniedziałek, w pokoju koło kancelarii parafialnej, w godzinach 16-17. Są one okazją do zapoznania się z celami i formami działania Akcji. Można też skontaktować się z redakcją „Naszej Wspólnoty”.

Co Ojciec chciałby dziś powiedzieć mieszkańcom Azorów?

Wyrażam Im serdeczną wdzięczność za wszelkie dobro, jakiego doznaję na Azorach. Pragnę i modłę się o to, aby wiernie trwali przy Bogu i Jego Kościele.

Amen! Niech się tak stanie! Dziękuję Ojcu. Rozmowa z Ojcem była dla mnie zaszczytem i zarazem przyjemnością.

Mądrość duchem miłującym ludzi (por. Mdr 1,6)

Wywiad z o. Stanisławem Mazgajem OFM, wicedyrektorem Instytutu Studiów Franciszkańskich w Krakowie

Jest Ojciec od kilku lat wicedyrektorem Instytutu Studiów Franciszkańskich (ISF). Czy mógłby Ojciec przybliżyć historię tej instytucji?

Instytut Studiów Franciszkańskich został powołany przez Konferencję Prowincjałów Franciszkańskich w Polsce, do której należy dziesięć Prowincji z wszystkich gałęzi franciszkańskich (OFM, OFMConv i OFMCap). Dekret erekcyjny ISF został podpisany 19 listopada 1998 r.

Celem Instytutu jest: 1. Promowanie szeroko rozumianej kultury franciszkańskiej i głębsze poznawanie dorobku naukowego z zakresu filozofii, teologii i duchowości, wyrosłe na przestrzeni wieków z tradycji franciszkańskiej. 2. Formowanie studentów do głębszego życia charyzmatem franciszkańskim w wymiarze współczesnego świata. 3. Poszukiwanie skutecznych metod inspirowania duchem franciszkańskim porządku spraw doczesnych poprzez różnego rodzaju badania i publikacje. 4. Przygotowanie kandydatów do podejmowania dalszej specjalizacji naukowej.

Działalność dydaktyczną ISF rozpoczął 13 lutego 1999 r. semestrem próbnym. Od następnego roku akademickiego tj. 1999/2000 prowadzi już regularne zajęcia dydaktyczne w cyklu trzechletnim. Zajęcia odbywają się w piątek po południu i w sobotę do południa (każde spotkanie 11 godzin wykładowych) przeciętnie raz w miesiącu (w I semestrze 5 spotkań i w II semestrze 6 spotkań) przy ul. Reformackiej 4. Dokładne informacje dotyczące terminów spotkań oraz tematyki zajęć można znaleźć na stronie internetowej: www.isf.franciszkanie.pl

Na zakończenie trzechletniego cyklu wykładów studenci, którzy uzyskali wymagane zaliczenia i zdali egzaminy oraz napisali końcową pracę pisemną otrzymują „Dyplom ukończenia ISF”.

Od 2001 roku Instytut wydaje publikacje w ramach Biblioteki Instytutu Studiów Franciszkańskich. Do tej pory ukazało się 13 tomów poświęconych m. in. duchowości franciszkańskiej, znakowi „Tau”, modlitwie i kontemplacji św. Franciszka, krzyżowi św. Damiana, stygmatyzacji, cnotom franciszkańskim. Informacje o publikacjach także można znaleźć na naszej stronie internetowej.

Rodziny franciszkańskie przez całe wieki wydały znakomitych mistrzów duchowości, filozofii i teologii, a także wielu innych dziedzin nauki i sztuki? Czym to jest spowodowane, że tak mało znamy ich myśl i poglądy?

Rzeczywiście szkoła franciszkańska wydała wielu znakomitych mistrzów duchowości, a także teologów i filozofów. Wystarczy wspomnieć: św. Antoniego z Padwy, św. Bonaventurę, bł. Jana Dunsza Szkota, Aleksandra z Hales, Mateusza z Aquasparty, a także bliższego naszych czasów św. Maksymiliana Marię Kolbego.

Mądrość duchem miłującym ludzi *dc ze s. 6*

Jednak od czasów średniowiecza systemem teologicznym, przyjętym przez Kościół jako oficjalny i wykładany na uczelniach katolickich, był tomizm, czyli system filozoficzno-teologiczny opracowany przez dominikanina św. Tomasza z Akwinu. Mistrzowie szkoły franciszkańskiej pozostawali więc w cieniu szkoły tomistycznej. Pojawiali się jednak od czasu do czasu teolodzy, którzy inspiracji do swoich badań naukowych szukali właśnie u mistrzów franciszkańskich, głównie u św. Bonawentury, jak chociażby obecny papież Benedykt XVI. Impuls do większego otwarcia się na inne szkoły teologiczne i duchowości dał Sobór Watykański II. W ostatnich więc latach można zauważyć coraz większe zainteresowanie szkołą franciszkańską również wśród teologów spoza kręgu franciszkańskiego. Powstaje coraz więcej prac na ten temat. Brak jednak wciąż syntetycznego opracowania franciszkańskiej szkoły teologicznej i filozoficznej, które przybliżyłoby poglądy mistrzów franciszkańskich naszym czasom.

Współczesny świat stawia człowiekowi wiele wymagań i wyzwań. Czy odpowiedzią na „duchowy i intelektualny głód człowieka” mogą być właśnie studia w Instytucie?

Dostrzega się obecnie zmęczenie ludzi pogonią za „szczęściem ziemskim”. Jest coraz więcej ludzi, którzy szukają odpowiedzi na trudne problemy życiowe w ciszy domów rekolekcyjnych, pragnąc jednocześnie pogłębić swoje życie duchowe i intelektualne. Zanik chęci czytania książek, chociaż literatura teologiczno-duchowa jest dzisiaj coraz bogatsza powoduje, że ludzie chętniej uczestniczą w różnego rodzaju rekolekcjach, spotkaniach, wykładach, dyskusjach, które mogą dać odpowiedzi na nękające ich pytania. Zapewne taką rolę mogą spełniać także wykłady w ISF, zwłaszcza dla tych, którzy chcą bliżej poznać św. Franciszka z Asyżu i w oparciu o jego duchowość przemierzać własną drogę do Boga.

Kto może więc być Waszym studentem i jakie musi spełnić wymagania?

W zasadzie każdy, kto ma czas i chęć uczestniczenia w wykładach. Dla podjęcia studiów w ISF nie jest wymagane nawet posiadanie świadectwa maturalnego. Do tej pory studentami były osoby z wyższym wykształceniem, tak duchowni jak i świeccy, siostry i bracia zakonni, członkowie Franciszkańskiego Zakonu Świeckich, młodzieży franciszkańskiej a także studenci, którzy zafascynowali się Biedaczną z Asyżu. Oczywiście zapisując się na Instytut należy przedstawić następujące dokumenty: kopię dokumentu tożsamości, podanie o przyjęcie, życiorys, kopię ostatniego świadectwa lub dyplomu, pozwolenie od przełożonego zakonnego (w wypadku osób konsekrowanych) lub zaświadczenie od innego duszpasterza np. proboszcza lub katechety, dwa zdjęcia. Studenci także wnoszą swój wkład w finansowanie wykładów. Opłata nie jest jednak wysoka i wynosi 100 zł za semestr.

Jakie są aktualne plany i zamierzenia Instytutu?

W ostatnich latach coraz mniej na wykłady w ISF uczęszcza siostry zakonne. Jest to związane z powołaniem do życia w 2002 r. w ramach ISF Franciszkańskiego Studium Formacyjnego (FSF), które jest przeznaczone głównie dla siostry zakonne. Celem więc zwiększenia liczby studentów chcemy naszą „ofertę instytutową” skierować do katechetów świeckich, pracujących przy parafiach franciszkańskich, aby poprzez pogłębienie swojej formacji franciszkańskiej, w tym

duchu owocniej pracowali z dziećmi i młodzieżą w szkołach i przy parafiach. Liczymy także na większe zainteresowanie się wykładami w ISF ze strony Franciszkańskiego Zakonu Świeckich i młodzieży franciszkańskiej z racji zbliżającego się Jubileuszu 800-lecia powołania do życia zakonów franciszkańskich przez św. Franciszka.

Pomimo trudności chcemy nadal kontynuować wydawanie rozpoczętej serii Biblioteki Instytutu Studiów Franciszkańskich, a także organizowanie sesji naukowych, aby idee franciszkańskie jak najszerzej docierały do ludzi i przepajały ich życie duchem św. Franciszka.

Z jakim apelem zwróciłby się Ojciec Wicedyrektor do naszych Parafian, zachęcając ich w ten sposób do bliższego poznania działalności Instytutu, a może i do podjęcia w nowym roku akademickim właśnie studiów w Instytucie?

Jak każde dzieło Boże tak i Instytut potrzebuje modlitewnego wsparcia. Prosiłbym więc naszych parafian o modlitwę, aby to dzieło rozwijało się i coraz szerzej oddziaływało na nasze społeczeństwo. Zapraszam także na naszą stronę internetową, zwłaszcza do czytelnicy, gdzie można znaleźć opracowania z zakresu franciszkanizmu i w ten sposób zapoznać się z problematyką franciszkańską. Gdyby natomiast znaleźli się chętni do podjęcia studiów w ramach ISF, to przyjmiemy go z otwartymi ramionami i sercem.

Serdecznie dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał o. Eligiusz Dymowski OFM

Biblioteka parafialna poleca *dc ze s. 2*

Prawie przez pięćdziesiąt lat przeżywała ból udreki, znany jedynie największym mistykom: „Boże, kim jestem, że mnie opuszczasz? Twoim ukochanym dzieckiem a teraz jakby znieawidzonym. Wołam, Ignę, pragnę i nie ma nikogo, kto by mi odpowiedział. Sama ciemność. Samotność serca które pragnie miłości jest nie do zniesienia (...). Ach, gdyby oni mogli wiedzieć, jak bardzo moja radość jest płaszczem, którym zakrywam pustkę i nędzę. Mówią mi, że Bóg mnie kocha, jednak rzeczywistość ciemności i chłodu jest tak wielka, że nic nie porusza mojej duszy. Przed rozpoczęciem dzieła było tak wiele zjednoczenia, miłości, wiary, zaufania, modlitwy. (...) Mimo wszystko ta pustka i ciemność nie są tak bolesne, jak tęsknota za Bogiem” żaliła się w listach do ojca Picachiego. Później zrozumiała, że ciemność stanowi duchową stronę jej dzieła i jest udziałem w odkupieńczej męce Chrystusa. Od tego czasu pokochała ciemność jako integralną część swego powołania: „Jeśli kiedykolwiek będę Świętą - na pewno będę Świętą od ciemności. Będę ciągle nieobecna w niebie, aby zapalać światło tym, którzy są w ciemności na ziemi”.

Życie Matki Teresy pokazuje, że świętość można osiągnąć w prosty sposób, zaczynając od kochania tych, którzy są niechętni, samotni, w pobliżu nas, w naszych domach, wspólnotach. Możemy kochać do bólu i robić zawsze trochę więcej niż czujemy się na siłach.

Oprac. Bożena Migda

Dyżury biblioteki

Biblioteka parafialna zaprasza czytelników we wszystkie wtorki oraz drugie i czwarte niedziele miesiąca w godzinach 16-18.30.

Ojciec Salezy, Akcja Katolicka i Nasza Wspólnota

Mało kto dziś pamięta, że pierwszym Kościelnym Asystentem Akcji Katolickiej w naszej parafii był o. Salezy Bogdan Brzuszek OFM. Przyjął tę funkcję na prośbę ówczesnego proboszcza O. Kamila Łętowskiego OFM, a mianował Go Metropolita Krakowski ks. kard. Franciszek Macharski. To wówczas rozpoczęła się historia Parafialnego Oddziału Akcji Katolickiej naszej parafii, którego członkowie włączyli się w redagowanie pisma parafialnego „Nasza Wspólnota”.

Pismo parafialne miesięcznik: „Nasza Wspólnota” również powstało za czasów o. Kamila Łętowskiego i od 1 kwietnia 1995 r. do dnia dzisiejszego bez przerwy służy mieszkańcom Azorów. W sierpniu 2003 r. ukazał się jego setny, jubileuszowy, numer, a numer ostatni, z maja 2008 r., był już 157. Ten nasz lokalny sukces edytorski Parafia zawdzięcza także dzięki zaangażowaniu się w to dzieło o. Salezego, który obecny zespół redakcyjny uformował i umocnił. Pismo nie opiera się na przedrukach, ale, aby być bezdyskusyjną częścią lokalnej społeczności, na pracach oryginalnych, tworzonych przez zespół redakcyjny i nadsyłanych przez parafian.

„Naszą Wspólnotę” powołano, aby integrować mieszkańców osiedla Azory wokół Parafii Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, aby umocnić w nich Wiarę chrześcijańską, aby wraz z nią budzić i rozwijać miłość do ich małej ojczyzny. Wypełniając polecenie Ojca św. Jana Pawła II, redakcja stara się otwierać *na oścież drzwi Chrystusowi – drzwi kultury, ekonomii, polityki, rodziny, życia osobistego i społecznego*. Dlatego w redagowaniu naszego pisma szczególną wagę przykładła się do prezentowania wartości ewangelicznych, starając się przekazać je parafianom w sposób prosty i zrozumiały, i trafiający zarówno do serca jak i rozumu.

Na łamach „Naszej Wspólnoty” gościli przedstawiciele wszystkich Wspólnot parafialnych, prezentujący bieżące wydarzenia i problemy swojego życia wspólnotowego. Wiele uwagi poświęcono obecności ducha franciszkańskiego w życiu codziennym i we wspólnotach zakonnych.

Pismo nasze, redagowane przez zespół Akcji Katolickiej, wiele uwagi poświęca zarówno informacjom o działalności programowej Parafialnego Oddziału Akcji, jak również sprawom społecznego odbioru zasad naszej Wiary. Za życia Ojca św. Jana Pawła II wiele uwagi poświęcono jego wystąpieniom: odpowiednie relacje towarzyszyły wszystkim Jego podróżom, jak również publikowanym Jego dzięłom. Patronowało także wystawom parafialnym Jemu poświęconych.

Drugim nurtem, w piśmie mocno eksponowanym, była i nadal jest troska o zachowanie pamięci o minionych wydarzeniach i o tutejszych ludziach w nich uczestniczących, o ich pięknych życiorysach i charakterach, o ich umiłowaniu Boga i Ojczyzny. W tym względzie nieocenione zasługi ma zmarła nasza redaktorka śp. Zofia Krzanowska.

Zespół redakcyjny, będąc wrażliwy na krajowe wydarzenia natury społecznej i politycznej, stara się w stosownej formie przypominać parafianom postawy oczekiwane od katolików świadomych i miłujących i Boga, i Ojczyznę.

Zespół redakcyjny wiele uwagi poświęca życiu naszej parafii, dlatego w „Naszej Wspólnotie” czytelnicy zawsze mogą znaleźć informacje duszpasterskie, doniesienia o minionych wydarzeniach i zapowiedzi przyszłych. Do specyfiki naszej franciszkańskiej parafii należy częsta rotacja Ojców, co ma również swe odbicie w redagowaniu „Naszej Wspólnoty”. Obecnie mamy więcej artykułów poświęconych historii Zakonu założonego przez św. Franciszka. Dzieje się to dzięki obecności w redakcji wielu Ojców Franciszkanów.

Bez wątpienia przyznać należy, że sprawowana przez o. Salezego opieka redakcyjna i duchowa integruje redakcję i współtworzy klimat i charakter „Naszej Wspólnoty”. Dzięki Opatrzności Bożej, o. Salezy jest obecny wśród nas od początku powstania pisma i za to Bogu dziękujemy. Życząc Mu dalszej opieki Bożej, liczymy, że następne znaczące rocznice w swoim życiu kapłańskim będzie świętował razem z nami, a numer 200-ny „Naszej Wspólnoty” będzie naszą wspólną radością.

*W imieniu redakcji i Akcji Katolickiej
Andrzej Stoch i Bolesław Kosior*

Nogowie znów są razem

Zdaniem ks. proboszcza w Kościelcu (ok. 10 km na wschód od Proszowic) **śp. Dorota i Jerzy Nogowie** wyróżniali się wzorowym współżyciem, pobożnością i życzliwym stosunkiem do ludzi. My byśmy dodali, że Jerzy był uczynny. W pracy, w krakowskiej firmie, szanowano go za prawość, która zresztą nie wszystkim się podobała. Tak zachowamy ich w swojej pamięci.

Dorotę pierwszą wezwał Pan Bóg do siebie, gdy w Nowej Hucie rozpedzone auto, prowadzone przez Jerzego wylądowało na drzewie. Wtedy Jerzemu zawałił się świat, a życie straciło sens. Próbował zapomnieć, uciec przed rzeczywistością i zaczął popełniać błędy. Najbliżsi starali się przywrócić go normalnemu życiu i przez pewien czas wydawało się, że mu się uda. Ale jednak się nie udało.

Przez całe swoje życie Jerzy był głęboko religijny i starał się być pomocny ludziom. W naszej parafialnej Akcji Katolickiej był od samego jej początku i bez zastrzeżeń wykonywał przypadek mu zadania, wielokrotnie nosił nasz sztandar. Jednak pokonała go choroba serca i inne poważne dolegliwości wewnętrzne. Pan Jerzemu łaskawie skrócił mękę rozstania z Dorotą i 3-go czerwca wezwał go do Siebie.

We wtorek 10.VI. 2008 r. Jerzy spoczął na cmentarzu w Kościelcu obok swojej małżonki. Przy pięknej słonecznej pogodzie odprowadzało go sporo ludzi. Z naszej parafii było ze 20 osób, w tym 6-cio osobowa delegacja Akcji Katolickiej ze sztandarem. Choć żegnaliśmy Jerzego, proboszcz od ołtarza wspominał także Dorotę, jakby żegnał oboje małżonków. Pomyślałem, że to jest trochę tak, jakby Dorota wyszła Jerzemu naprzeciw.

Z kościoła na cmentarz za naszym sztandarem niesiono z 15-cie wieńców, w tym jeden od naszej Akcji, a w rękach żałobników było wiele wiązanek. Nad otwartą mogiłą ponownie pięknie przemówił Ksiądz Proboszcz, ciepło wspominając obojga zmarłych i dziękując żałobnikom za modlitwę. W podziękowaniach wyróżnił delegację naszej Akcji Katolickiej, a obecność sztandaru jego zdaniem dowodziła, jak ważnym dla nas był ten, którego żegnamy.

Andrzej Stoch